

Jan Baster

**KULTURA PISARSKA KLASZTORU IMBRAMOWICKIEGO
NA PODSTAWIE
„HISTORII DOMOWEJ KLASZTORU IMBRAMOWICKIEGO”**

Klasztor i kościół w Imbramowicach jest miejscem, gdzie przechowywane są kiedyś niezliczone, a i dziś imponujące ilością i maestrią dzieła malarzy, snycerzy, złotników, zabytki piśmiennictwa liturgicznego, modlitewniki, kancjonały i wiele innych znaczniejszych lub całkiem drobnych dzieł rąk ludzkich, z których każde wymaga pochylecia, a większość wywołuje zachwyty.

Niewiele pozostało źródeł – pośrednich i bezpośrednich – pozwalających odtworzyć lub choćby naszkicować historię imbramowickiego klasztoru i jego mieszkańek. Jednym z najcenniejszych zabytków piśmiennictwa, znajdujących się w archiwach sióstr norbertanek jest niewątpliwie „Historia domowa klasztoru imbramowskiego zakonu premonstratenskiego Zofii Grothówny – ksieni, ręką własną pisana w latach 1703 – 1741”.

Zamysł prowadzenia zapisków z dziejów domu zakonnego powzięła Autorka jeszcze jako „zakonnica zakonu premonstratenskiego pod regułą ojca świętego Augustyna i pod ustawami patryjarchy naszego, Norberta świętego, w klasztorze imbramowskim zostając...” Urzędująca ksieni imbramowicka – Krystyna Oraczowska złożyła prośbę o zwolnienie jej z przełożenia, „...aby dla gotowania się na śmierć, mogła w pokoju dni swoje dokończyć bez tego kłopotliwego urzędu...”. Prośba ta – której nie chciał ulec ks. Dominik Lochman (kanonik i archiprezbiter krakowski) – została z końcem lipca 1703 r. przyjęta. Uprzedzając jednak przyszłe fakty (7 sierpnia 1703 r. w drodze tajnych wyborów nową ksienią klasztoru została Zofia Grothówna) idąc za natchnieniem Ducha Świętego siostra Zofia podjęła trud spisywania dziejów klasztoru imbramowickiego.

Z dzisiejszego punktu widzenia określenie „dzieje” jest właściwe, jednak Autorka w swoim zamiarze traktowała te zapiski w pierwszym rzędzie, jako fotografie wydarzeń, czynione na bieżąco dla pamięci. We wstępie czytamy: „Historia domowa ... i sobie dla pamięci i sukcesorkom dla informacji dalszej zostawiona, a w roku 1703 zaczęta”. Jedna z dwóch kontynuatorek tego dzieła w 1733 r. tak wyjaśnia pobudki, dla których je prowadzi: *„... żebym mogła to posłuszeństwo święte doskonale i porządnie odprawić, wpisując każdą transakcją, która się któregokolwiek dnia trafi, a osobliwie notując rzeczy potrzebne dla informacylej przysłemu czasowi”*.¹ Historia ta stanowi więc w pierwszym rzędzie notatnik podręczny, służący ksieni w sprawowaniu jej urzędu, z drugiej zaś strony jest „listem” do przyszłych pokoleń. „List” ów niesie nieprzebrane bogactwo faktów, informacji oraz – najczęściej nie wprost formułowanych – opinii. „Historia” stanowi skarbnicę wiedzy nie tylko dla dziejopisa klasztoru imbramowickiego, ale – poprzez lakonicznie odnotowywane wydarzenia, w których historia omiata klasztor i okoliczne dobra, jest zapisem trudnym do przecenienia jako źródło dla badań socjologicznych, psychologicznych czy nawet prawnych. Zastosowana przez ksienię Zofię forma zapisów dziennych – czasem skrótowych, częściej jednak stanowiących dłuższe sprawozdanie z bieżących wydarzeń – przecież nie tylko klasztornych, choć zawsze klasztoru w jakiś sposób dotyczących, pozwala czytelnikowi „dotknąć” epoki, wejść w nią i przeżyć wraz z Autorką Jej „pamiętnik”.

Ilość zapisów miesięcznych waha się od braku jakiegokolwiek notatki w miesiącu, aż do kilkunastu. Bywają całe roczniki, o których uwagi mieszczą się na kilku stronicach, a zdarzają się także lata bogatsze w wydarzenia, a może lepsze „pisarsko” dla ksieni, a co za tym idzie i dla nas, których opisy zajmują nawet kilkanaście stronnic. Jak już wspomniano „Historia” stanowi zapis dziejów od roku 1703 do 1741. Jednak z końcem 1721 r. ksieni Zofia Grothówna dała ostatni zapis o treści: „Kończąc Rok Pański 1721 ... dalej mi samej pisać ciężko ... więc zleciłam siostrze Annie Postupalskiej aby dalej notowała cokolwiek się trafi.” Siostra Anna podjęła dzieło poprzedniczki z pokorą i rzetelnością, choć liczniejsze niż poprzednio notkiienne w zasadzie pozbawione są otoczki opisów sytuacji i opinii, wyrażanych często przez ksienię Grothówną. Na dniu 25 października 1731 roku zapisy urywają

¹ ANI, Kronika Ksieni, s. 471.

się jednak, gdyż „...po tym dniu wszystkie transakcje domowe na osobnych kartkach notowała (s. A. Postupalska – przyp. aut.), które kartki niektóre z nieostroszności z inszemi kartkami niektórymi mniej potrzebnymi spaliła”². Anonimowa autorka tych słów, zapisanych pod tytułem „Roku Pańskiego 1733” doprowadziła dzieło swojej poprzedniczki „w piórze” i zwierzchniczki aż do 12 czerwca 1741 roku – do uroczystości pogrzebowych i żałobnych ksieni Zofii Grothówny, zmarłej poza ukochanym klasztorem – w Kazimierzy Małej, gdzie przebywała dla poratowania słabnącego zdrowia. Ten ostatni, ośmioletni okres, to czas schyłkowy „Historii” – opisy wydarzeń wprawdzie bogatsze i dłuższe, jednak z nieznanym powodów brakuje odniesienia do całych mijających lat.

Ramy czasowe „Historii domowej...” zostały wyznaczone a jej treść naznaczona – niezatartym znamieniem wielkiej ksieni Zofii Grothówny, od chwili jej powołania na przełożoną klasztoru, aż do śmierci. Później już ani taka, ani tej podobna „Historia” już się nie powtórzyła.

Postać Zofii Grothówny, rysująca się w tle jej własnych zapisków – bo osoba piszącej jest przez nią samą traktowana, jako niegodny wykonawca zamysłów Stwórcy – jest przykładem narzędzia zbliżonego do doskonałości. Z jej lapidarnych zapisków, czasem pełnych pokory, a czasem świętego oburzenia, wyłania się postać o niespotykanej wyrazistości oraz osobowości. Jest potencjalnym przedmiotem głębokiego, wszechstronnego studium psychologicznego, do którego wszakże autorowi tego rozdziału brakuje kompetencji, jednak pełen podziwu szacunek graniczący z zachwytem, zapewne będzie obecny i wyraźny w kilku poniższych zdaniach.

Siostra Zofia była osobą niezwyklej wiary i pobożności, budzącą w czytającym „Historię” nie tylko podziw ale i potrzebę naśladownictwa. Jej głębokie zawierzenie Bogu nie przejawia się w manifestach czy teologicznych wywodach, ale jest tłem i niewzruszoną bazą każdego opisu choćby najdrobniejszego wydarzenia. Przyjmując z pokorą wszelkie nachodzące klasztor i ją osobiście niedogodności, ciężary i nieszczęścia, potrafiła dziękować za każdą odrobinę radości i dobra, która była jej udziałem, a którą dostrzegała i ceniła nade wszystko. Opisując pod datą 28 lipca 1710 roku pełne grozy wydarzenia nocy, podczas której pożar strawił niemal cały

² Tamże, s. 471

dobytek klasztorny, kończy zapis tego dnia zdaniem: *„Szpiklerz i budynek stary drewniany, także i stodoły Pan Bóg łaską swoją zachował, bo tam wielkie iskry leciały, niechaj Mu będzie cześć i chwała, przyjmuję wszystko i dobre i złe, z ręki jego Boskiej”*.³ W tych uratowanych tymczasowych i spartańskich warunkach, przyjdzie siostrzom spędzić wiele miesięcy – także tym *„...co chore były, co się z okien wyskakując poroztrącały i nogi połamały...”*.⁴

Najpiękniejszą inwokację, świadczącą o całkowitym zawierzeniu pomocy Boga i świętych, przy pełnej świadomości swojej własnej niemocy wobec stawianych zadań, zawiera wstęp do „Historii domowej”, będący jednocześnie wspaniałym świadectwem barwności i doskonałości składni osiemnastowiecznego języka polskiego. Dla zobrazowania zarówno wewnętrznego „zorientowania” Zofii Grothówny na wsparcie „z Góry”, jak i bogactwa używanego przez Autorkę języka, warto przytoczyć obszerny fragment wstępu, stanowiący – co też warte odnotowania – jedno zdanie! Lektura tego fragmentu może i powinna zachęcić do poznawania i zgłębiania pozostałych zapisów z „Historii”. *„Ja, najniegodniejsza i ze wszystkich największa grześnica, Zofija Grothówna, zakonnica zakonu premonstratorskiego pod regułą ojca świętego Augustyna i pod ustawami patryjarchy naszego, Norberta świętego, w klasztorze imbramowskim zostając, a uważając niezbrodzone i niedościgłe Boga mego około mnie niegodnej dyspozycje, suplikuję Jego Boskiemu Majestatowi, aby jako mnie do tego świętego zakonu na służbę swoją powołał, a po tym i na przełożęństwo obrał, tak aby mi z niewyczerpanego miłosierdzia swego skutecznej łaski swojej i błogosławieństwa, tak w duchownych, jak i w doczesnych potrzebach używał, ażebym mogła na tym tu miejscu jako najdoskonalej chwałę Boską promować, obserwancją zakonną utrzymać, doczesne dobra klasztorne administrować i niemi dobrze dysponować i we wszystkim powinności mojej przełożęńskiej zadosyć czynić, czego wiem, że dla grzechów moich otrzymać niegodnam, ale żebrzę przyczyny Najświętszej Panny Maryi, Anioła Stróża mego, świętego Piotra i Pawła – Patronów tutecznego kościoła, świętego ojca Augustyna, świętego ojca Norberta, świętego Józefa – osobliwego mojego Patrona, świętej Zofii – patronki na krzcie mnie danej, świętego Kajetana – patrona urzędu mego i wszystkich Świętych Pańskich, gdyż sama przez się nic dobrego uczynić nie mogę, a*

³ Tamże, s. 80

⁴ Tamże, s. 77

z Bogiem wszystko, którego biorąc na pomoc, umyślałam w tej książeczce notować dla prywatnej mojej na potem pamięci i dla dalszej konwentu informacyi, jakie były objęcia mego przełożenia transakcyjne".⁵

To całkowite zawierzenie Opatrzności Bożej – jak dowodnie wykazane zostaje na kolejnych stronicach „Historii domowej...” – było jedynym solidnym oparciem w wypełnianiu przez ksienię jej posługi tak wobec zakonu i klasztoru, a także wobec wiernych i niewiernych otaczających klasztor imbramowicki. Pozwoliło jej nie tylko przetrwać godnie w tych niezwykle trudnych czasach, ale także przeprowadzić – dosłownie – przez ten czas swoich podopiecznych – tych zakonnych oraz tych, zaludniających okoliczne wsie, należące do majątku klasztorowego i nie tylko. Pozwoliło jej także podnieść zabudowania kościelne i klasztorne ze stanu totalnego zniszczenia, jakie spowodował pożar z 1710 r.

Taki sposób wypełniania misji był możliwy, dzięki wyjątkowym cechom charakteru siostry Zofii, które można „odczytać” ze sposobu formułowania myśli, opisu wydarzeń czy też po prostu z wyartykułowanego stosunku do rzeczywistości, która ją otaczała i którą współtworzyła w sposób – jak byśmy to dziś określili – niezwykle kreatywny.

Cechy, które w sposób szczególny ułatwiały, czy wręcz umożliwiały funkcjonowanie w trudnych warunkach, jakie panowały w ówczesnej Małopolsce i pozwalały na sprawne zarządzanie dobrami i wręcz ich pomnażanie, albo przynajmniej jak najtrafniejsze użycie, była gospodarność i zaradność. To między innymi dzięki umiejętności gospodarskiego spojrzenia na posiadany – niemały przecież na owe czasy – majątek, były możliwe zarówno dzieła miłosierdzia, których liczne dowody wspomniane są na kartach „Historii...”, jak i materialne. Zapiski, dotyczące tych działań, mają charakter prosty, rzeczowy, a niesiona tym sposobem pomoc przybiera w notatkach ksieni postać zwykłej powinności.

Te dzieła, których oczywiście nie sposób wyliczyć w tym krótkim opracowaniu, to m.in. stała pomoc mieszkańcom na „przednówku”, czyli w okresie, kiedy zapasy zimowe były na ukończeniu, a do nowych zbiorów daleko, ponoszenie w całości lub przynajmniej w poważnej części wkładu w ulżenie ludności w niezwykle dolegliwych obciążeniach tak w naturze, jak i finansowych. Te obciążenia związane były ze

⁵ Tamże, s. 1

wspomnianymi przemarszami przeróżnych wojsk – własnych i wrogich oddziałów – których dowódcy domagali się wyżywienia, dostaw paszy, zorganizowania transportu, noclegów itp. W takich przypadkach – z których wiele dotykało sam klasztor i to w okresach dla niego najtrudniejszych (np. w kilka tygodni po wielkim pożarze) – z pomocą szła ksieni Grothówna, już to negocjując z najeźdźcami korzystniejsze warunki, już to uiszczając wynegocjowane kwoty w zamian za utrudzonych mieszkańców. Siostra Zofia otaczała zresztą swoich podopiecznych matczyną troską nie tylko w kwestiach materialnych (pomoc przy odbudowie spalonych lub zniszczonych domostw czy zabudowań gospodarczych), ale także duchowych. To dzięki takim cechom, jak wspomniana gospodarność i zaradność taka pomoc była możliwa, a dzięki ogromnej wielkoduszności stawała się rzeczywistą.

Wspomniano wyżej o negocjacjach, których liczne świadectwa znajdujemy w zapiskach ksieni. W większości przypadków prowadziła je osobiście, co – biorąc pod uwagę ich skuteczność – wymagało nieprzeciętnych umiejętności negocjacyjnych i stanowczości. Takich umiejętności nie nabywa się łatwo w klasztorze o charakterze klauzurowym. Ona je posiadała. Także z pewnością dzięki jej osobistemu udziałowi i pracy w dziedzinie stosunków międzyludzkich, klasztor i jego mieszkanki, znajdowały opiekę i wsparcie nie tylko ze strony możnych tego świata, ale przede wszystkim ze strony wpływowych, a zarazem odpowiedzialnych duchownych. Ta opieka była odczuwalna nie tylko w przypadkach potrzeb duchowych, ale także materialnych.

Nie sposób wyliczyć zasług i dokonań dla klasztoru ze strony przynajmniej dwóch osób, związanych z nim na stałe nie tylko efektami swoich dzieł, ale i wizerunkami i popiersiami, w których pozostali w klasztorze na zawsze, jako jego dobroczyńcy. Tymi osobami są ks. kanonik Dominik Lochman i ks. biskup Kazimierz Łubieński.

Ks. Dominik Lochman (1664 – 1742) – doktor obojga praw, kanonik krakowski (1704), kustosz opatowski, dziekan sandomierski (1697 – z prezydentury Augusta II), archiprezbiter mariacki w Krakowie (1700 – 1723), kanonik sądecki, egzaminator synodalny (1711), opat hebdowski (1722) archidiacon sandomierski (1725 – 1741)⁶. Świadectwa zasług księdza kanonika wyczytać można na każdej ze stron „Historii...”. Z wielokrotnie przytaczanych działań, których efektem było zarówno bezpośrednie

⁶ Tamże, s. 2

wspieranie finansowe klasztoru, czynny i zawsze skuteczny udział w negocjacjach (podejmowanych wspólnie z ksienią Grothówną lub tylko na jej prośbę o wstawiennictwo) wyłania się obraz człowieka, na którego pomoc i protekcję ksieni zawsze mogła liczyć. W dalszym ciągu w klasztorze obecne są ślady jego szczodrości i związania duchowego z imbramowickimi norbertankami. Między innymi znaczna część zachowanych w bibliotece klasztornej starodruków posiada jego proveniencję. Sądząc z powtarzalności i naturalności zapisków ksieni, informujących o drobnych i wiekopomnych interwencjach, tak w sferze materialnej jak i duchowej, trudno przecenić jego wkład w życie i status klasztoru w Imbramowicach.

Podobnie jak ks. Dominik Lochman jest obecny na niemal każdej z kart „Historii...”, tak równie poczesne miejsce zajmuje w niej ksiądz „Kazimierz z Łubny Łubieński – sufragan i administrator biskupstwa krakowskiego”. Ten wielki człowiek i biskup urodził się jako syn Zygmunta, chorążego sieradzkiego. Studiował w Akademii Krakowskiej i w Collegium Romanum. W Rzymie uzyskał doktorat z teologii i przyjął święcenia kapłańskie. Był między innymi kanonikiem krakowskim i sandomierskim, a 6 lipca 1701 r. na Jasnej Górze otrzymał Sakrę biskupią. Pełnił funkcję administratora biskupstwa krakowskiego, jednocześnie będąc biskupem chełmskim, wreszcie w 1710 r. został mianowany biskupem krakowskim. Zmarł 11 maja 1719 r.⁷ Jeśli księdza Dominika Lochmana można z całą pewnością określić mianem pasterza – przyjaciela, którego opieka była dla siostr odczuwalna na co dzień, o tyle zasługi biskupa Łubieńskiego, rzadziej wspomnianego w „Kronice...” mają wymiar przede wszystkim duchowej pieczy nad imbramowicką „owczarnią”. Był obecny przy wszystkich większych wydarzeniach w życiu zakonnym, włączając się czynnie m.in. w konsekrację nowego kościoła (1717 r.), odbudowanego po wielkim pożarze. Także świadectwa jego hojności w wymiarze materialnym, przyjmujące postać wielu cennych darów dla klasztoru, w dalszym ciągu zachwycają i przywołują zadumę dzisiejszych gości klasztoru imbramowickiego.

Na marginesie tego krótkiego omówienia dwóch wybitnych postaci dobrodziejów klasztoru, warto zatrzymać się nad samą uroczystością konsekracji kościoła, o której mowa w poprzednim akapicie. Drobiazgowy opis ceremonii konsekracji, zamieszczony w „Kronice...” stanowi bowiem skarbnicę wiedzy o

⁷ Tamże, s. 248

obyczajach i obrzędowości w ówczesnym Kościele, jednocześnie dając przegląd obecnych na uroczystościach znakomitych osobistości, których lista jest niezmiernie bogata. Dla pobudzenia wyobraźni, która pozwoli nam wejść w atmosferę tamtych dni, jak również dla wyrzykowej choćby prezentacji piękna używanego przez ksienię Grothówną języka, przytaczam krótki fragment opisu uroczystości z dnia 29 sierpnia 1717 r.

„Raniusieńko, świtem w kotły uderzono, na obojach, trąbach i walternach grano przed kościołem, a tymczasem na wartach rajtaryje książęce różnie osadzono, gdzie muzyka pograwszy z godzinę, Jaśnie Oświecony Książę Jegomość Dobrodziej z rezydencji swojej zszedł do kościoła, potym na kurytarz, gdzie przy relikwiach willie kapłani i prałaci różni odprawowali i tam przygotowawszy się, zaczął szczęśliwie konekracją kościoła w asystencji wiele panów znacznych, jako to wielmożnego Jegomości pana Morsztyna kasztelana radomskiego, jegomości pana Śmietanki wojskiego krakowskiego, wicemarszałka trybunalskiego, jegomości pana Szembeka wojskiego oświęcimskiego...”⁸

Dalej następują wyliczenia duchownych, koncelebrujących Mszę Świętą, a na koniec wykaz „pań przedniejszych” przybyłych już to w towarzystwie zacnych małżonków, już to z progeniturą. Słowem – cudowny, barwny i pełny obraz, namalowany piórem Ksieni, z doskonałą znajomością tematu, wyczuciem kolorystyki i kompozycji. Takich opisów, które sprawiają wrażenie gotowych scenariuszy filmu lub sztuki teatralnej o charakterze kostiumowo – historycznym znajdziemy w „Kronice...” pod dostatkiem. Rzecz niekoniecznie w tym, aby je w ten właśnie sposób wykorzystać, ale w potężnym ładunku wiedzy historycznej, obyczajowej i socjologicznej, tkwiącym w tym opracowaniu o formie z założenia beznamiętnej relacji o dokonanych „transakcjach”.

Osobny rozdział, świadczący o rzadko spotykanych nawet wśród świeckich inspektorów nadzoru i kierowników budów, zdolnościach organizacyjnych ksieni Zofii Grothówny, stanowi zapis dziejów odbudowy kościoła i klasztoru po całkowitym zniszczeniu przez pożar w 1710 r. Tych kilkadziesiąt stron „Historii...”, to jakby rzetelnie prowadzony dziennik budowy, przez który przewijają się nie tylko uznani architekci (m.in. Kacper Bażanka), rzemieślnicy (stolarze, cieśle) i artyści, jak

⁸ Tamże, s. 213

snycerze czy malarze (Wilhelm „Włoch”), ale także przedstawiciele innych zawodów o charakterze „wykonawczym”. Przedstawiciele takich zawodów, jak strycharz („...do robienia cegieł i palenia pieców wapiennych...”⁹) czy mularz byli w tamtych czasach traktowani na podobieństwo strażników i dysponentów tajemnic zawodu, niedostępnych zwykłym śmiertelnikom. Tych wszystkich projektantów i wykonawców ksieni klasztoru klauzurowego najmowała, negocjowała stawki (choćby przykład snycerza, „stargowanego” z 500 na 100 talarów), pilnowała terminów i jakości wykonawstwa, rozliczała, wypłacała, a w międzyczasie żywiła i dbała o warunki egzystencji. Była im po trosze matką, po trosze dozorcą a nawet lekarzem. Czasem nawet zbiegłych robotników, z pomocą miejscowych doprowadzała na powrót do pracy: *„Mularze Niemcy, widząc te niepokoje w Polsce, zbuntowali się swawolą nieodpowiednie uśli nam z roboty przed wieczorem, pozabierawszy swoje rzemiosła, alem ja zaraz rozesała ludzi ku Śląsku i połapano ich już o kilka mil i przyprowadzono i w sekwestrze ich trzymano puty asz się naszymi zaręczeli, że już tej swywoli więcej nie uczynią...”*¹⁰

Jednocześnie nie zaniedbywała swoich obowiązków względem zgromadzenia, notowała w swojej kronice zarówno przybyłe do klasztoru nowicjuski, jak i te które odchodziły do Boga, choć zdarzały się też przypadki odejścia z zakonu „do ludzi” (*„Pani Zofia Stoinska, która dnia 9 lutego 1710 r. habit S. przyjena, sprykrzywszy sobie ciężary zakonne naparła się habit zdjąć. My tesz postrzegszy jej niedoskonałości lubo jej ksiądz stryj karmelita pragnął tego, aby jej nie pozwalać, ale zaraz eksepiowałyśmy ją i choćby się była tysiąc razy namyśliła zostać, pewnie byśmy jej więcej nie przejęły”*).¹¹

Nie brak także opisów zabiegów, o których była już mowa wcześniej, polegających na pomocy ludności miejscowej w znoszeniu ciągłych obciążeń ze strony przechodzących i zalegających chorągwi, Sasów z Moskalami, rajtarii czy dragonii. Tym wszystkim trzeba było albo zabezpieczyć co najmniej wikt, a czasami „kontentację”, czyli świadczenie zastępcze w pieniądzu.

Przez wiele dziesiątków stron „Historii...” podróżujemy w czasie z ksienią Zofią, towarzysząc jej we wzlotach i upadkach, okolicznościach radosnych (tych

⁹ Tamże, s. 52

¹⁰ Tamże, s. 77

¹¹ Tamże, s. 34

zdecydowanie mniej, pomimo zapewne wrodzonego optymizmu siostry i dostrzeganiu powodów do radości w największych nawet nieszczęściach) i tragicznych. Te ostatnie to najczęściej odnotowane przypadki klęsk żywiołowych (morowe powietrze, częste powodzie, wichury i susze), najazdy zarówno wrogich, jak i „swoich” czy sprzymierzonych grabieżców. Przewijają się też przez strony Historii wydarzenia zwykłe, choć burzące monotonię życia klasztornego – wizyty znamienitych i zwyczajnych gości, szczegóły rozmów i umów z wykonawcami różnych robót (oprócz „fabryki klasztoru” prowadzone były liczne prace budowlane we wsiach klasztornych). Zarówno wydarzenia drobne jak i istotne zasługują na uwzględnienie w tym wszechstronnym opisie dziejów przecież nie tylko klasztoru, czy zakonu norbertańskiego w Imbramowicach, ale i bliższej, czy całkiem odległych okolic. Każde z nich traktowane jest z dziennikarską wręcz wnikliwością i uwagą.

W trudnych czasach i okolicznościach przyszło ksieni Zofii Grothównie sprawować swój urząd, jednak sposób w jaki wywiązała się z powierzonych zadań musi budzić najwyższy podziw i szacunek. Wspomnieć i pamiętać należy wszakże o jednym jeszcze istotnym fakcie: ksieni Zofia nie była tytanem fizycznym, o żelaznym zdrowiu i kondycji. Przeciwnie, jak pisze anonimowa siostra w zakończeniu „Historii” – *„JMC Dobrodziewka Panna Zofia Grothówna Ksieni nasza od dawnych lat na różne affekcyę chorując a dalej najwięcej dokuczyła, że na oczy najmniejszej rzeczy nie widziała prawie przez półtora roku... a różne affekcyę dokuczały jej, a osobliwie zwyczajna i dawna affekcyę w nogach, które były bardzo popuchły, dokuczała, z nóg poszła puchlina do góry, dlatego żadney nadziei życia jej nie było...”*.¹²

Jej dokonania, których streszczenie pozwolę sobie przytoczyć na koniec, słowami ostatniej kontynuatorki rozpoczętej przez nią „Historii”, to wynik niespotykanej dyspozycji psychiki, ukierunkowanej w całości na budowę dzieła Bożego i całkowitego zawierzenia siłom, które On daje.

„Historię domową klasztoru imbramowskiego zakonu premonstratorskiego” kończą zdania, które podsumowują dokonania ksieni Zofii Grothówny – streszczenie przebogatego życia Przewodniczki duchowej, Matki powierzonego ludu, Kobiety czynu, zawierzenia i refleksji. Daj Boże każdemu z nas spotkać na swojej drodze tak pełnego Człowieka.

¹² Tamże, s. 517 - 518

*„Za świętej pamięci nieboszczka Dobrodzika Zofia Grothówna Ksieni za przełożęństwa swego nie tylko obserwancyą zakonną trzymała, ale także kościół z klasztorem prawie z fundamentów z pomocą Boską i przysposobieniem sobie dobrodziejów wymurowała. Srebra (...) przyczyniła, poddaństwo przy tak ciężkich wojnach utrzymała (...) oprócz tego wielkim kosztem różne reparacye czyniła, które powinny być kompensowane, za co niechaj pan Bóg Wszechmogący w niebie wiecznie jej nagradza. Amen”.*¹³ Słowa tego cytatu zapewne są dobrym zakończeniem tego rozdziału.

¹³ Tamże, s. 521– 522